

Kulisy 1959 nr 36

## ROZMOWY TEATRALNE

# Irena Eichlerówna



Irena Eichlerówna w roli Marii Tudor, w Teatrze Narodowym w Warszawie.

**N**IE wiem, które z kolei przedstawienie „Szaleństwa” Peyret-Chappuis odbywało się w Teatrze Narodowym dnia 3 stycznia 1939 roku.

Teraz widzę jeszcze dokładnie dwukolorowe wnętrze teatru, niebiesko-żółte, i czarny kolor przeważający na widowni. Warszawa rozpoczynała ostatni przedwojenny karnawał. Tak, jak i zawsze, jedni przyszli, by zobaczyć sztukę, inni — swoją ulubioną aktorkę czy aktora, wreszcie inni jeszcze, by „spędzić wieczór” w teatrze.

Moje wspomnienie tego spektaklu ma już dwadzieścia lat. Jeśli więc teraz myślę o tym wieczorze teatralnym, który przetrwał we mnie czasy przeobrażeń świata, czasy spodlenia człowieka, okrucieństwa, czasy poświęceń i bohaterstwa — nie chodzi mi przecież o liryczną zadumę, ale o jeszcze jedno potwierdzenie prawdy, czym jest dla nas wielka — nieczęsto spotykana — prawdziwa sztuka.

W „Szaleństwie” Irena Eichlerówna jest z początku szara, jak gdyby przywidła kobietą. Na nic ani na nikogo nie czeka. Ale pod wpływem uczucia, którym ją przypadkiem obdarza mężczyzna, staje się olśniewającym płomieniem, by zgasnąć i znowu pokryć się szarością popiołu, gdy uczucie okazuje się kłamstwem.

Jeśli więc nie zapominałam tego wieczoru teatralnego, jeśli obrazu tej kobiety szalonej z miłości, nie zatarło życie — sprawiło to na pewno znakomite, wielkie aktorstwo Ireny Eichlerówny.

Warszawa oglądała Eichlerównę po raz pierwszy w Teatrze Polskim w sztuce J. Tępy „Frailelna Doktor”. Występuje również do wojny w Krakowie, Lwowie,

Wilnie i Łodzi. Gra m. in. Joannę w „Nocy listopadowej” Wyspiańskiego, rolę tytułową w sztukach: „Księżniczka Turandot” Gozziego, „Salome” Wilde’a,

„Kleopatra” Norwida, „Panna Maliczewska” Zapolskiej, „Aszantka” Perzyńskiego, „Judyta” Giraudoux, „Madame Sans-Gêne” Sardou oraz Polly w „Operze za trzy grosze” Brechta, Szimę w „Cydzie” Cornielle-Wyspiański, Zanetę w „Wilkach w nocy” Rittnera, Balladynę Słowackiego. Po wojnie Irena Eichlerówna występowała w Warszawie, Łodzi, Poznaniu, Wrocławiu i podczas objazdów po Polsce. Gra „Fedrę” Racine’a, w „Profesji Pani Warren” Shawa, „Pannę Rositę” Garcil’Lorca, w „Karecy” Merimée’go „Marię Stuart” Schillera, w „Skizie” Zapolskiej i w „Zalotach” Shawa (objazdy). W Londynie występowała gościnnie w „Profesji Pani Warren”. W obecnej chwili olśniewa znowu Warszawę swoją nową rolą w Teatrze Narodowym, „Marię Tudor” V. Hugo.

A teraz Irena Eichlerówna o sobie:

— W jakich okolicznościach powzięła pani decyzję wstąpienia na scenę?

— Dyrektorka gimnazjum im. Marii Konopnickiej w Warszawie, pani Michałowska - Barszczewska, po radzila mi to, w sposób zresztą ka tegoryczny, na podstawie granej przeze mnie na popisie przedmaturalnym „Balladyny”. Do roli tej zostałam wybrana przez koleżanki, po nieważ „Irena najgłośniej krzyczy i ma najdłuższe włosy”. Od tamtych czasów unikam krzyku. Wpły nęła na to chyba i ambicja — a może do czego „wybiora” i bez mo jego krzyku? Bez tego też chyba można być aktorką?

— Czy pierwsze role, które pani grała, dały pani pełne zadowolenie?

— Żadna rola, którą gram, nie daje mi zadowolenia. Wiele od siebie i od innych wymagam.

— Która z dotychczasowych ról

najbardziej pani odpowiada i dlaczego?

— Kleopatra Szekspira i „Tatuowana róża” Williama. Ale to chyba dlatego, że jeszcze ich nie grałam w teatrze, a w radio.

— Z jakimi Znakomitościami sceny polskiej występowała pani?

— To naprawdę były i są Znakomitości sceny naszej: Adwentowicz, Brydziński, Cwiklińska, Duleba, Jarecz, Janosza-Stępowski, Leszczyński, Osterwa, Węgrzyn, Sołska, Solski, Wysocka, Zelwerowicz.

— W jakiej sztuce grała pani z Mieczysławą Cwiklińską — „naszą Panią Mlecią”?

— W „Moralności pani Dulskiej”, a przed wojną w „Wielkiej miłości” Molnara.

— A z Marią Dulebą?

— Tylko w „Szaleństwie” Peyret-Chappuisa.

— Gdzie i w jakich warunkach przeżyła pani wojnę?

— Rumunia, Francja, Afryka, Hiszpania, Portugalia, Argentyna, Brazylia. W warunkach — naturalnie bardzo różnych.

— Kto — według pani — jest najwybitniejszym współczesnym pisarzem teatralnym?

— Nie znam całej współczesnej literatury teatralnej. Trudno więc ferować wyroki. Jakoś najbardziej lubię Williama.

— Czy istnieje taki obraz, który chociaż w marzeniu wiesz pani w swoim mieszkaniu?

— Żółte krzesło Van Gogha. Widziałam ten obraz przed wojną w muzeum w Paryżu. Jakoś trudno urzeczywistnić marzenia.

— W jakich sztukach zobaczymy panią w sezonie 1959—60?

— W „Marii Tudor”, którą grałam już przed urlopem parę razy, no i pewnie w „Tatuowanej róży” Williama.

Irena Strzebińska